Rok III. Lwów, dnia 7 sierpnia 1938 r. Nr 32

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

W stulecie urodzin Matejki.

Wraz z utratą politycznego bytu poczęły w Polsce zamierać formy życia, ukształtowane w ciągu minionych wieków. Przed nowymi pokoleniami, które przyszły na świat w okuciu niewoli, otwierała się pustka.

Pustkę trzeba było zapełnić, by móc żyć — pisze L. Stasiak w swej książce o Janie Matejce. Potęgą tęsknoty poczęto wskrzeszać zmarłą ojczyznę w słowie, pieśni i orężnym czynie wśród tułaczki po obcych lądach i morzach, żywiąc się nadzieją lepszego jutra.

Utrwalanie kształtów świetnej i tragicznej przeszłości stało się hasłem wszystkich niemal zamierzeń poetów i muzyków pierwszej połowy XIX wieku. Najpotężniejszym wyrazem tych usiłowań na polu poezji jest Pan Tadeusz, na polu muzyki twórczość Chopina.

Dzieło wskrzeszenia kształtów byłej Rzeczypospolitej nie było jednak pełne, bo ani słowa, ani pieśni nie mogły dać plastycznego obrazu, nie mogły dać strawy i podniety wzrokowi, najczulszemu i najwięcej krytycznemu narzędziu naszej duszy.

Ten dopełniający, trzeci ton w trójakordzie rozbrzmiał potężnie nieco później w Krakowie, gdzie nagle, prawie bez tradycji, podniósł się słup ognisty rodzącego się malarstwa polskiego, wydźwignięty z głębin duszy narodu tą samą siłą tęsknoty i bólu, które stworzyły naszą poezję romantyczną i muzykę.

Ten trzeci ton w trójakordzie — to twórczość malarska Jana Matejki, którego stulecie urodzin święci dziś cała Polska.

Matejko był wyrazicielem najtajniejszych drgnień duszy polskiej. Celem jego było pokazać Polskę w całym blasku jej potęgi i tragiźmie jej upadku. Żarem swego geniuszu narzucił społeczeństwu królewską misję, która towarzyszyła mu od chłopięcych lat aż po ostatnie dni w olbrzymim trudzie twórczym jego żywota.

Ukazanie się obrazów Matejki było — jak mówi St. Witkiewicz — jakby rozdarciem zasłony, oddzielającej nas od świata dawnej Polski, było rzeczywistym odwaleniem grobowego kamienia i wskrzeszeniem do życia tego, co było tylko prochem i popiołem.



Jan Matejko. STEFAN BATORY, fragment.

W życiu polskiego społeczeństwa w drugiej połowie dziewiętnastego wieku twórczość Matejki była ogromnego znaczenia. To wszystko, co stanowiło olbrzymią część treści narodowej myśli, to wszystko, co w niej było wypływem jej związku z przeszłością, wszystko to znalazło w twórczości Matejki swój wyraz.

Po tylu latach niewoli twórczość ta okazała zdumionemu światu nie tłum spodlonych niewolników, lecz naród świadomy swej odrębności i praw swoich, naród, który żyjąc w najcięższych warunkach, broniąc się dzień i noc od sił przemożnych, ani na chwilę nie stracił współczucia dla wielkich celów ludzkości.

Cała Polska składa dziś hołd świetlanej pamięci tego, który czarem swego artyzmu wskrzeszał wizję niepodległej Polski, który w dniach niewoli pocieszał, umacniał i podnosił serca pokoleń, przepowiadając zmartwychwstanie i potęgę ojczyzny.

Z życia Szlachty Zagrodowej.

Zebranie szlachty zagrodowej odbyło się 17 ub. m. w Jaworowie i w Mużyłowicach Kolonii. Zebranie zagaił prezes Koła dr L. Dębicki, który zakomunikował członkom, że dzięki staraniom Zarządu Głównego w Przemyślu, zorganizowano w Dobromilu kolonię letnią dla niezamożnych członków szlachty zagrodowej. Ponadto Zarząd Główny uruchomił kredyt gospodarczy dla biednych rolników, o który również mogą się ubiegać członkowie Kół szlachty zagrodowej. Resztę zebrania wypełniły sprawy organizacyjne i bieżące, zaś żywy udział w dyskusji dowodzi dobitnie o niemałym zainteresowaniu się związkiem.

Zwłoki ostatniego króla Polski wróciły do kraju.

W ub. tygodniu sprowadzono do kraju zwłoki ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, który, jak wiadomo, umarł i został pochowany w Petersburgu w r. 1798 w katolickim kościele św. Katarzyny.

Trumna została przywieziona z Leningradu na stację graniczną Stołpce, skąd przewieziono ją — po decyzji władz województwa poleskiego — do Wołczyna, gdzie, jak wiadomo, Stanisław Poniatowski urodził się i spędził swoje dzieciństwo.

Prochy królewskie umieszczono prowizorycznie w kościele wołczyńskim, w podziemiach. Po remoncie kościoła trumna zostanie przeniesiona do specjalnej krypty.

Grobowiec króla polskiego w stolicy Rosji przechodził różne koleje. Dębowa trumna została z biegiem lat znacznie uszkodzona, tak że np. wierzch jej zastępowały dwie deski. Srebrna lama, zdobiąca trumnę — zniszczyła się w strzępki. Ciało i kości rozpadły się, czaszka królewska zmieniła się w popiół.

Na wezgłowiu spoczywała srebrna, grubo pozłacana korona. Jedynie szaty karmazynowe zachowały się, świadcząc o majestacie tego, który w trumnie zniszczonej leżał.

Po powstaniu listopadowym Rosjanie umieścili obok zwłok ostatniego króla Polski skrzynkę ze śmiertelnymi szczątkami Stanisława Leszczyńskiego, nieszczęśliwego króla, które to szczątki przywiózł do Warszawy z Nancy gen. Sokolnicki podczas wojen napoleońskich.

Tę właśnie skrzynkę zabrali czterej Polacy, którzy w r. 1929 dostali się do kościoła św. Katarzyny i uporządkowali trumnę Stanisława Augusta. Szczątki Leszczyńskiego w tym samym roku zostały przewiezione do Polski.

Zwłoki króla Stanisława Augusta pozostały jeszcze w Sowietach. Dopiero teraz wracają do ojczyzny.

Obecnie zwłoki Stanisława Augusta umieszczone są w dwu trumnach: metalowej i drewnianej. Do Brześcia przywieziono zwłoki koleją, stąd samochodem — do Wołczyna. Transport odbył się uroczyście przy udziale specjalnej eskorty.

Powodem nagłego sprowadzenia zwłok ostatniego króla polskiego był wzmagający się w Sowietach prąd antyreligijny, który groził zagładą wszystkim świątyniom katolickim. M. in. kościół św. Katarzyny skazany został na rozbiórkę.

Wiadomości bieżące.

Brak miejsc w szkołach.

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu pos. ks. Stefan Downar zgłosił następującą interpelację w sprawie braku miejsc w państwowych gimnazjach ogólnokształcących.

„Doświadczenie roku ubiegłego wskazuje że około czterech tysięcy młodzieży, mimo pomyślnego wyniku egzaminów, nie zostało przyjętych do 1-ej klasy gimnazjalnej szkół państwowych ogólnokształcących.

Wobec konsekwencji przyrostu naturalnego i pędu do nauki sprawa podobnie przedstawia się i w roku bieżącym. Zaniepokojenie rodziców szczególnie z warstw biedniejszych i wiejskich, jest tym większe, że gimnazja prywatne są bardzo nierównomiernie rozsiane, a opłaty szkolne w nich są znacznie wyższe, niż w państwowych.

Zapytuję przeto p. ministra, czy nie uważa za możliwe otworzenie w r. szkolnym 1938-39 równoległych oddziałów 1-ej klasy w gimnazjach państwowych ogólnokształcących?"

Zlot Związku Młodej Polski.

Zlot Związku Młodej Polski w dniach 14 i 15 sierpnia br. w Warszawie zapowiada się bardzo licznie. Zlot ten ma zgromadzić większą ilość uczestników jak tamtegoroczny zlot „Siewu".

Zlot według zamierzeń inicjatorów ma być manifestacją młodych chłopów na rzecz armii i państwa.

Jak donosi P. A. A. na podstawie informacyj, pochodzących z kół Związku Młodej Polski, po wręczeniu wieńców dożynkowych z bronią, przez delegacje wojewódzkie Związku Młodej Polski na zlocie w dniu 15 scierpnia, Marszałek Śmigły-Rydz ma wręczyć tej organizacji sztandar związkowy, a następnie przemówić do zgromadzonej na Zlocie młodzieży chłopskiej.

Ukrainiec kupuje tylko u Ukraińca.

Związek Kupców Ukraińskich w Tarnopolu rozpoczął ostatnio bardzo żywą akcję propagandową pod zawołaniem „Ukrainiec kupuje tylko u Ukraińca i to tylko towary wyłącznie produkcji ukraińskiej".

Uniewinnienie działaczy ludowych.

W sądzie grodzkim w Proszowicach odbyła się rozprawa przeciwko: Piotrowi Wiśniewskiemu, Janowi Kubeczko z Zysławic i Zygmuntowi Mackiewiczowi z Gruszowa oskarżonym z art. 251 K. K. o sierpniowy strajk rolny. W wyniku przeprowadzonej rozprawy Sąd wydał wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych. Oskarżonych bronił bezinteresownie adw. Urban z Proszowic.

Przed polskim lotem stratosferycznym.

W zakładzie technologii politechniki warszawskiej wykończono aparaturę, która służyć będzie do regulacji powietrza gondoli stratosferycznej.

Całkowite urządzenie opracowano i wykonano w kraju i z materiałów krajowych. W najbliższym czasie załoga przejdzie próbę oddychania przy pomocy aparatu w zamkniętej gondoli najpierw na ziemi, a następnie podczas najbliższego próbnego lotu.

Wycieczka do Danii.

Statkiem S. S. Kościuszko wyjechała do Danii wycieczka nauczycieli-opiekunów szkolnych kas oszczedności, którzy brali udział w konkursie, zorganizowanym przez spółdzielnie kredytowe zrzeszone w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, pod hasłem „Poznajmy naszą spółdzielnię".

Jeszcze takie wezwania musi się uchwalać w Polsce.

Na powiatowym zjeździe osadników w Świeciu na Pomorzu powzięto uchwałę apelującą do wszystkich rolników powiatu, by kultywowali mowę ojczystą oraz by mówili tylko po polsku.

Uchwałę tego rodzaju musiano powziąć, ponieważ wielu Polaków rozmawia z Niemcami tylko po niemiecku.

Takie stosunki są na Pomorzu...

W Świeciu na Pomorzu obradował zjazd powiatowy osadników, który powziął jednogłośnie uchwałę, domagającą się natychmiastowej parcelacji majątków niemieckich, ponieważ powiat świecki posiada 85 proc. ludności polskiej, tymczasem 75 proc. ziemi znajduje się w rękach niemieckich.

Książka dla wsi.

Znajdujące się obecnie na terenie pow. sokalskiego obozy pracy, zorganizowane dla akademików, otrzymały z Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich sześć bibliotek, posiadających komplety książek odpowiednich dla ludności wiejskiej. Biblioteki te, rozlokowane w okolicznych wsiach, stanowić będą trwały pomnik pobytu młodzieży akademickiej w obozach letnich.

Jak pracuje Z. S. we Francji.

W redakcji naszego pisma złożył w ub. tygodniu wizytę miły gość, red. Bronisław Szczapa, lwowianin, który od r. 1926 przebywa we Francji, gdzie rozwija żywą działalność na terenie Związku Strzeleckiego.

Opowiedział nam kilka ciekawych szczegółów o życiu polskich emigrantów, zgrupowanych w Związku Strzeleckim. Organizacja ta skupia we Francji około 10.000 Polaków ze wszystkich sfer. Pierwszy oddział Z. S. zorganizowany został tam w r. 1927 przez p. Szczapę w Varangeville, przedmieściu miasta Nancy, stolicy Lotaryngii. Miasto to pełne jest polskich pamiątek. Fasady domów pamiętają czasy „dobrego Stanisława" jak powszechnie nazywają w Lotaryngii naszego króla Stanisława Leszczyńskiego, który tu przebywał i pozostawił po sobie wśród Francuzów jak najlepszą pamięć. Obecnie w Lotaryngii życie polskie bije pełnym tętnem. W ub. roku w 200-ną rocznicę przybycia króla Leszczyńskiego do Francji, odbyła się w Luneville wielka uroczystość polska.

Założenie Zw. Strzeleckiego w Varangeville dało początek żywemu rozwojowi tej organizacji. Obecnie istnieje we Francji ponad 180 oddziałów Z. S. Kwitnie w tych oddziałach życie oświatowe i sportowe. Strzelcy szerzą wśród Francuzów propagandę Polski, jej piękna i kultury. Red. Szczapa apeluje do Strzelców w organie prasowym emigracji, by starano się, aby o Polsce wiedziano coś więcej, niż z opowieści, które często przypominają bajki i to nieraz bajki złośliwe. Zadaniem Strzelców jest informować Francuzów, że w polskich miastach mamy piękne pomniki, gmachy, muzea, że Polska ma nowoczesne koleje, tramwaje i kina i że... po Warszawie bynajmniej niedźwiedzie nie spacerują.

Z. LEWARTOWSKA

Samolot na pastwisku.

(Fragment z powieści „Zawiedzione rachuby").

W niedzielę po południu na pastwisku gminnym zebrali się nie tylko pastuszkowie i wszyscy mniejsi chłopcy ze wsi, ale i starsi parobcy. Bydło pasło się spokojnie, a oni zwarli się w duże koło i przyglądali się jak Kazik majstrował jakiś przyrząd.

Zjechawszy bowiem na wakacje, przywiózł ze sobą jakieś druty, maszynki, dzwonki i przeróżny zbiór szpargałów, który matce wydał się śmieciem, a on miał to sobie za „cej co" i ruszyć tego nikomu nie dał, a potem ku zdziwieniu wszystkich zrobił z tego taki przyrząd, że sam dzwonił jak budzik. A drut tak zaczarował, że jak z jednej strony ktoś do pudełka mówił, to poza chałupą z drugiego pudełka słychać było. Schodzili się więc do niego chłopcy i gospodarze, a on im pokazywał i tłumaczył, że to nie czary tylko telefon.

Przed tą niedzielą zaś wystrugał z grubego kołka coś, co „śmigą" nazwał, a potem dorobił szkielet i mówił, że to będzie samolot. Zeszli się więc chłopcy na pastwisku i z uwagą śledzili jak wbijał kół w ziemię, a potem umocował na nim z przęsełek i papierów sklejony, mały samolocik z dużą śmigą, zwracają ją ku zachodowi, skąd wiatr najbardziej dął. Założona na osi, ruszyła wiatrem pędzona śmiga, niczem koło maszyny, którego znać prawie nie było, a wmontowany w środku dzwonek, dzwonił jakby na alarm!

Z rozdziawionymi ustami spoglądali chłopcy na to i okrutnie się im to podobało! Zaczęli więc Kazika zasypywać pytaniami, czy to naprawdę tak samolot wygląda, bo widzieli raz tylko jak przelatywał wysoko nad nimi i medytować zaczęli, coby to zrobić, aby on sam latał.

Kazek miał przy sobie podręczniki, pokazywał więc im i tłumaczył, ale nie dużo z tego pojąć mogli. Mali chłopcy znudzeni wykładem oddalili się i zaczęli się bawić po swojemu, a starsi po pewnym czasie także rozchodzić się zaczęli, śmiejąc się i opowiadając sobie, że pięknie jest latać tak pod niebo, ale oni to wolą być na ziemi.

Dwóch tylko chłopców z całej gromady zostało przy Kaziku i interesując się wszystkiem, z zaciekawieniem spoglądali, jak Kazik zaczął znowu coś majstrować przy swoim nieruchomym samolocie.

Przypomnieli sobie też wtedy, jak to Kazik zrobił im raz latawca z wikliny i gazety, którą od pana nauczyciela dostał.

— Ten ci lotał wysoko i to sam, bez masyny! — zaśmiał się jeden.

— I mój samolot będzie też latał sam, — rzekł Kazik.

— Kiedys? — zapytali obaj.

— Kiedyś, jak się więcej czegoś nauczę, — odpowiedział i zamyślił się.

Towarzysze Kazika wspominając latawca, nabrali naraz ochoty zrobić jeszcze raz takiego papierowego ptaka. Zaczęli więc sobie układać, jak i z czego go zrobić.

— Kazik, pomozes nom? — zapytał Kasper, szturchając w bok zamyślonego chłopca.

— Co chcesz? — zapytał ten.

— Pomóż nam zrobić lotawca, — poprosili obaj.

— Latawca? — a z czego?

— Na to mos mondrom głowe, jabyś wymyślił — zaśmiał się Kasper.

— Jo psyniose popiru, — rzekł Marek. — W Kółku rolnicem widziołem tom tylo tego! a mój brot robi u gospodozo no dniówke. to poprosi i dodzom mu.

— To moze i snurki tom dodzom? — zapytał Kasper.

— A moze...

— Wiecie co? — zawołał nagle Kazik! — Zrobimy naprawdę latawca, ale takiego wielkiego, jakiego chyba nikt jeszcze nie zrobił! Kasper natnie wikliny na szkielet. Marek przyniesie papier i sznury. Sznurki pewnie będą krótkie i z węzełkami, to zrobimy z nich ogon, a za to ja dam plecionkę z drutów do dzwonków z mojego telefonu. Będzie długa i mocna. Poleci latawiec wysoko i nie urwie się nam!

Ucieszyli się chłopcy tym projektem i długo deliberowali jeszcze na ten temat, potem Kazik zabrał swój samolot i rozeszli się do chałup.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz raniutko przyniósł Kasper wiklinę Kazikowi, a wieczorem Marek papieru i zwój różnych sznurków. Kazik zabrał się do roboty w stodole na klepisku, gdzie mu nikt o tej porze nie przeszkadzał.

Kasper i Marek zajęci u rodziców przy gospodarce, przybiegali do niego wieczorami i z podziwem spoglądali na ogromnych rozmiarów latawca, którego robota szybko postępowała naprzód. Z uciechą pomagali przy wiązaniu ogona, a ponieważ okazało się, że papierków było za mało, przyniósł raz Kasper starą gazetę w kieszeni, którą zabrał nauczycielowi, a Marek różne torebki ze sklepu. Podarli to na na kawałki i związali je sznurem.

Na piątek wieczór był już latawiec gotów i kiedy ludzie z jarmarku wracali, widzieli nad pastwiskiem potwora jakiegoś, z ogromnym ogonem, unoszącego się wysoko, wysoko!

LEON ORDYNIEC

Podolska Drużyna Bartoszowa.

(Wyjątek z przygotowanej do druku książki).

„Niech nie myślą tam Mazury,
Że my nie są ich natury
Że my, Polacy,
Tacy gnuśni i leniwi,
Że nie wstąpim w wielkie niwy
Narodowej pracy.
U nas także są Głowaccy,
Naród żwawy, chłopcy graccy,
Wiedzą, co to kosa.
. . . .
Pójdziem z nimi na armaty,
Na moskiewskie te psubraty
Aż ich spotka zguba".

JAN PÓŁTORAK (r. 1912)
(chłop-poeta z Browicy pow. Zbarazkiego)

Jak tyle innych przejawów polskiego życia narodowego i kulturalnego na Podolu i tutejsza Drużyna Bartoszowa rodziła się na ogół w bliskim kręgu polskiego kościoła.

Tam, praktycznie biorąc, zruszczony na ogół chłop polski, zaśpiewując się raz przynajmniej na tydzień polskim „Święty Boże" lub wołając rzewnie do „Serdecznej Matki", żył pełnią swej polskiej duszy.

Dumnym był z tego, że tylko z Panem Bogiem właśnie po polsku rozmawia, kiedy, niestety, opuszczony od światlejszej braci, z ludźmi nawykł już był rozmawiać po rusku.

W „uprzywilejowanej" zakrystii brackiej, ba w ławkach prezbiteryjnych, czasem na chórze, lecz, niestety, prawie nigdy w głównej nawie, w tym najwznioślejszgym żalniku rozmodlonego chłopstwa, kupiły się przecie jakieś grupki polskiej inteligencji, która „znała tajemnicę", lecz, jakże często zaklęta w martwotę i nie umiała a czasem nawet i nie chciała „tej tajemnicy zdradzić".

Ale w tym właśnie odświętnym kłębieniu się wokół kościoła grupek „pańskich" i tłumów chłopskich zdarzało się, że tu i ówdzie odprysnął, zbłąkany między chłopy „panek" lub wdarł się na odwrót między „pany" jakiś — nad zwykłą miarę odważny — chłopski mózg.

Tacy wnosili z sobą niepokój, bunt, wołanie do czynu.

Czasem zabłąkał się z większego miasta „chudy akademik", czasem zgarnęła, jak troskliwa kokosz, dziatwę polską „pani"-nauczycielka a od czasu do czasu wdarł się na zdumioną staruszkę — ambonę najzuchwalszy, najniespokojniejszy ze wszystkich, czupurny młodzian w sutannie-bandurszczak — i, płomienny ogniem Wielkiego Kaznodziei, wołał:

„O broń i orły narodowe prosimy Cię Panie"!

W lepiankach, za uciułany grosz odnajętych, w których, oprócz prymitywnego stołu, bibułkowych chorągiewek i skrzynki z paru starymi książczynami, dławiła oko uboga jeszcze pustka i surowizna, kupiły się już, przy tych pierwszych apostołach Ojczyzny, pierwsze garści chłopów, nieśmiałych jeszcze i zastrachanych i tam uczyły się śpiewać polskie pieśni: „Jeszcze Polska", „Bartoszu", „Płynie Wisła", i wiele innych.

W ten najprymitywniejszy sposób usiłował polski chłop, nieśmiało jeszcze wówczas, wywoływać spośród siebie ducha Ojczyzny, zamkniętej w grobie.

To była ta pierwsza, T. S. L-owa, święta wędrówka w lud.

Wśród tych małych, zastrachanych gromadek byliśmy my, podrostki chłopskie.

Naprzód przyszliśmy tam z ciekawości, popatrzeć na „paniczów z miasta".

Po tym zaczęliśmy słuchać. Na razie różnie z tym słuchaniem było. Raz wywalaliśmy gały, drugi raz dłubali w nosie aż innym znowu razem tośmy sobie coś zaczęli miarkować: „Jak to jest z tym to „cysarzem" a jak z tą Polską i dlaczego tak".

Wtedy podchodziliśmy do szafki i skrobiąc się w czuprynę, prosili „panią" o książki.

I.

Odtąd robiło się nam we łbach coraz jaśniej a w sercach goręcej.

Kiedy zaś przeczytaliśmy Trylogię, a po tym jeszcze taki młody jegomość huknął znów z ambony: „O broń i orły..." to jużeśmy się przestawali w te łby skrobać tylko **co prędzej zakładaliśmy Drużynę Bartoszową.**

Tak. A po tym zaczynała się dopiero prawdziwa robota.

Zeszło się nas, takich dłubinosków, co to ni dziecko ni parobek, kilkunastu i jak tu teraz na tych powstańców się wyuczać?

Szczęśliwe były te Drużyny, w których stawał na czele „sam" ksiądz-dobrodziej, pan nauczyciel czy ktoś taki, ale nie wiele było takich szczęśliwych. W innych drużynach dobrze już było, gdy zechciał starszować podrostkom jakiś eks-kapral, czy nawet zwyczajny „gemein" z rezerwy, a były i takie drużyny, którym przewodziły przedpoborowe młokosy, czasem trochę w szkołach poduczone a czasem i nie.

Ale ochotne!

Otóż właśnie ta ochotność było wszystkiem. Nie wiek, nie wiedza wojskowa, nie wykształcenie, ale tylko ochotność dźwigała w naszych drużynach cały ciężar pracy. Z niej rosła chęć, wiedza, odwaga i rozwaga.

Dlatego okazywało się później, że najlepiej pracowały drużyny, wyrosłe z gruntu danej wsi, samorodne i dźwigane wyłącznie grubymi i żylastymi ręczyskami chłopskimi.

Jakoś się tam zacząć musiało, bo zacząć było trzeba i jakoś to po tym szło. Z początku twardo, a po tym coraz gładziej.

Więc naprzód to, co najważniejsze — powszedni dzień.

Zachodził wieczór. Porykiwało powracające z pastwiska bydło. Dymiły strzechy wieczerzowym dymem.

A na majdanie zbierały się chłopaki. Jeszcze nie obtarte z potu żniwnego, jeszcze nie rozprostowane, gdy to gromkiem „Baczność!" brała ich w twardą służbę Ojczyzna. Ta nowa, odnaleziona, o ileż teraz wyższa od „cysarskiej służby"!

Zaczynał się nowy trud. (C. d. n.)

Co dzieje się za granicą.

Do prasy przedostała się wiadomość, że rząd czeski opracował już statut narodowościowy.

Projekt statutu stwierdza równouprawnienie wszystkich obywateli bez względu na narodowość. Uznaje się przytem prawo jednostki do określenia swej narodowości oraz uprawnienia grup narodowościowych .

W stosunku do jednostki statut chroni ją przed wynarodowieniem pod karą więzienia od 6 miesięcy do 5 lat bez względu na sposób wynarodowiania lub wywieranie nacisku na obywatela w tym kierunku.

Ochrona grup narodościowych polega według statutu na zapewnieniu im prawa proporcjonalności w służbie publicznej, państwowej i samorządowej.

Projekt przewiduje używania własnego języka w urzędach i sądownictwie tam, gdzie dana mniejszość narodowa stanowi przynajmniej 15 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

Rozeszły się również pogłoski, jakoby rząd czeski załatwił całość żądań ludności polskiej w Czechosłowacji. Komitet porozumiewawczy stronnictw polskich w Czechosłowacji stwierdza jednak, że rząd załatwił na razie formalnie część postulatów o charakterze szczegółowym. Natomiast jeśli chodzi o zasadnicze żądania mniejszości, tzn. o autonomię, opartą na przywróconym stanie posiadania z r. 1918, to sprawa ta jest w dalszym ciągu otwarta.

* * *

Sytuacja w Palestynie staje się coraz bardziej naprężoną. Akty terorystyczne są coraz częstsze. Zajścia, powtarzające się na całym obszarze Palestyny, powoli nabierają charakteru prawdziwej wojny domowej.

W Haifie ludność arabska w dalszym ciągu podpala sklepy żydowskie. W dzielnicy żydowskiej rzucane są pomimo wzmocnionej ochrony w dalszym ciągu bomby. Arabowie napadają na ulicach na przechodniów żydów.

Komunikacja jest coraz bardziej utrudniona i niebezpieczna. Droga z Naplus do Jerozolimy została zniszczona przez Arabów na przestrzeni 8 km. Drogę z Tel-Avivu do Jerozolimy przerywano kilkakrotnie w różnych miejscach, przyczem ukryci w pobliżu drogi Arabowie ostrzeliwali przejeżdżające samochody.

Brytyjskie siły zbrojne w Palestynie i Transjordanii, licząc wojsko i policję, jak również t. zw. legion arabski, wynoszą obecnie ok. 25.000 ludzi, zaopatrzonych w najnowocześniejsze uzbrojenie.

Liczba zorganizowanych i wyćwiczonych bojowców arabskich nie przekracza obecnie 1.600 ludzi, którym oczywiście dopomaga cała ludność arabska Palestyny.

* * *

Anglia wysyła do Pragi b. ministra Runcimana, który podjąć się ma pośrednictwa między Czechami a Niemcami. Wiadomość o tym kroku Anglii wywołała w Czechosłowacji duże zadowolenie. W Pradze spodziewają się, że interwencja Anglii w konflikcie czesko-niemieckim stać się może punktem zwrotnym w polityce europejskiej.

* * *

Włochy wkroczyły na drogę walki z Żydami. Urzędowy dziennik włoski stwierdza, że faszyzm rozpoczyna politykę rasową, bowiem przekonał się, iż rozkład i chaos, panujący w niektórych państwach europejskich, spowodowany jest w wielkiej mierze wpływami obcych rasowo mas napływowych, co nigdy nie potrafią zasymilować się ani pojąć ducha narodu, wśród którego zamieszkują. Najlepszym dowodem wpływu tych metysów politycznych i duchowych jest Rosja, której zgubę przypisać można w wielkiej mierze rozkładowej robocie obcych rasowo elementów.

* * *

Wojska chińskie mimo dużych strat, jakie ostatnio poniosły, rozpoczęły w ub tygodniu ofenzywę. Ofenzywa ta ma przede wszystkim na celu powstrzymanie dalszego natarcia Japończyków na Hankau, które to miasto było ostatnio wskutek silnych ataków japońskich poważnie zagrożone.

Na pograniczu sowiecko-mandżurskim doszło do poważnych starć między wojskami sowieckimi i japońsko-mandżurskimi. Sowiety mobilizują armię na Dalekim Wschodzie, koncentrują flotę powietrzną i artylerię. Nastroje wojenne rosną z godziny na godzinę.

* * *

Strach przed Stalinem, niepewność o życie, prowadzi do tego, że temu czerwonemu dyktatorowi oddają przy każdej sposobności cześć wprost bałwochwalczą. Ostatnio podczas święta sportowego w Moskwie niesiono transparenty z takimi napisami:

„Stalin wybraniec całego narodu", „dzięki Stalinowi za szczęśliwą młodość", „potężny i niezwyciężony jest naród sowiecki skupiony dokoła wielkiego Stalina", „Stalin najlepszy przyjaciel sportowców", „Stalin — nasze słońce". Szczytem gloryfikacji Stalina było pokazanie makiety domu, w którym urodził się Stalin. Domek tonął w różach, z których rozchodziło się jedenaście promieni symbolizujących 11 republik związkowych.

Boją się Stalina, ale nie wszyscy. Moskiewska „Prawda" przynosi alarmujące wiadomości o pożarach pól zbożowych na Ukrainie. Śledztwo wykazuje sabotaż rolny. W szeregu wypadków udowodniono celowe podpalenia.

Legia Akademicka w Sokalszczyźnie.

W ostatnich dniach czerwca br. pewne odłamy prasy ukraińskiej rozpoczęły wielką kampanię przygotowującą społeczeństwo ukraińskie w Sokalszczyźnie na przyjście Legii Akademickiej. Z nastawienia od razu można było zauważyć, że komuś bardzo na tym zależy, aby ludność, która ma się zetknąć z Legią Akademicką, przyjęła ją nieprzychylnie.

Nic też dziwnego, że na tych wszystkich ze społeczeństwa ukraińskiego, którzy brali udział w wieczornych ogniskach Legii w pierwszym dniu, posypał się z za płotów grad kamieni. To też pierwsze dnie pobytu Legii w Sokalszczyźnie nacechowane były w niektórych wioskach negatywną postawą miejscowej ludności. Ale nawet już w pierwszych dniach dało się zauważyć, że tama sztucznie wystawiona nie wytrzyma próby. Śmiało można powiedzieć, że załamała się na całej linii.

Bezinteresowna praca dla poszczególnych wsi, jaką wykonywali akademicy w postaci naprawy dróg, mostków, melioracji wiejskich bagienek, nie mówiąc już o pracy medyków, studentów weterynarii i agronomów, którzy chwili spokojnej nie mieli, od razu usposobiło miejscową ludność bardzo życzliwie do „studentów", jak ich nazywano. Po przełamaniu pierwszych lodów, nawiązano bliższy kontakt z okolicznymi wioskami.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się miejscowych sołtysów, nauczycieli, czy też starszych gospodarzy, zaczęto w godzinach wieczornych zbierać ludność. Na zebraniach tych prelegenci wygłaszali referaty na tematy związane z życiem i kulturą wsi. Zbierano się w kancelariach gromadzkich, w szkole, w czytelniach T. S. L., Proświtach, a gdzieniegdzie z braku miejsca przenoszono się pod gołe niebo. Tłumy ludności dochodzące nieraz do 200 osób najlepiej świadczą o powodzeniu prelegentów.

W wielu wypadkach przytrzymywano ich nieraz do późnej nocy. Przynoszono im posiłek i dostarczano podwód, za które to nie przyjmowano zapłaty. A już największym powodzeniem cieszyły się wieczorne ogniska na które przychodziła niemal cała ludność, pozostawiając w domu tylko starców.

Po takich to objawach życzliwości w niektórych wioskach sokalszczyzny, które uchodziły zawsze za zdyscyplinowane w duchu ukraińskim i do wszystkiego zdolne, nie mało się zatrwożono. Cała niemal prasa ukraińska uderzyła na alarm. Wołano na trwogę. Wołano, że akademicy uzbrojeni w rowery, patefony, aparaty radiowe i kinowe wystąpili na „front kresowy" i w przeciągu dwu miesięcy mają zdobyć duszę wieśniaka ukraińskiego.

Szczególnie o Sokalszczyznę zatrwożył się tygodnik „Batkiwszczyna", który w numerze z dnia 17 lipca rb. na czołowym miejscu umieścił artykuł pod tytułem „Z toi muki chliba ne bude". W artykule tym, nacechowanym ironią, przedstawiono niezgodnie z prawdą działalność Legii Akademickiej w Tartakowie. Podajemy kilka fragmentów z powyższego artykułu. „Powiedziano im (akademikom), że mają iść między dziki naród a duszę dzikich można zdobyć świecidełkami i cukierkami".

Owszem zdarzały się wypadki obdarowywania dzieci cukierkami ale tylko dlatego, że rodzice nie chcieli przyjmować zapłaty za mleko, nabiał, owoce itd., mówiąc, że „student, to biedak, nie wypada brać od niego zapłaty".

Na innym miejscu podaje się, że sołtys w jednej wiosce urzędowo zwołuje dzieci na kino, a dzieci, jak tylko zobaczyły polskie mundury i usłyszały polską mowę, uciekły, nie chcąc patrzyć na komedię. Od siebie dodajemy, że dziwnym może się wydawać, że ta młodzież „spędzona przez sołtysa na komedię", dowiedziawszy się, że w wiosce odległej o trzy kilometry na drugi dzień ma być wyświetlany film, wszystka tam się znalazła, aby jeszcze raz go oglądać. Czy może też sołtys dzieci i tam spędził tego autor artykułu nie podaje.

A jednak w artykule są wzmianki, że ludność zbierała się w kooperatywie i słuchała prelegentów, tylko nie chciała zabierać głosu w dyskusji.

Zapomniano dodać, że chłopi ukraińscy słuchali prelegentów do późnej nocy i wołali „szcze szczoś każit, my was widwezemo".

W innym miejscu przytoczone jest, że na referat bojkotowany przez ukraińców zebrało się około 30 kolonistów z obu kolonii i dwóch moskalofilów i omawiano kwestię żydowską. Nic natomiast nie wspomina się w artykule, że w dniu tym wszystka ludność polska domagała się od prelegentów, aby dano im szkołę z językiem wykładowym polskim, a nie — jak tam jest — że dzieci ich uczęszczają do szkoły utrakwistycznej i w pierwszej klasie uczą się po rusku.

I po wielu innych tym podobnych bredniach, kończy autor w ten sposób: „że uczeni studenci niech odjadą z jednym przekonaniem, że dzicy do jakich oni przyjechali szerzyć kulturę — są rozumniejsi od nauczycieli i że z tej mąki chleba nie będzie".

Szkoda, że autor, który uważa siebie samego za wyraziciela myśli wiejskiej ludności sokalszczyzny, nie był na ostatnim ognisku. Byłby może zobaczył jak to jego rodzeni bracia podrzucali do góry polskich studentów śpiewając „mnohaja lita", jak to wybitni działacze wiejscy składali oficerom podziękowania na piśmie. Usłyszałby jak to ludność ukraińska potrafi krzyczeć „wertajte na druhyj rik do nas".

Z tych kilku przykładów z czasów pobytu Legii w Sokalszczyźnie zdajemy sobie dokładnie sprawę, że ziarna posiane przez polską młodzież mogą dać dobry plon. Stanowczo tylko trzeba odsunąć od pielęgnowania tej rośliny tych którym zależy na tym, aby między Polakiem a Ukraińcem stale było napięcie. Gdyż oni to przez prasę, różne związki, „Proświty" itp. placówki stale wytwarzają atmosferę, która stoi na przeszkodzie normalizacji, zgodnemu współżyciu obu narodów.

Przypatrzmy się teraz inteligencji z którą zetknęła się młodzież Legii Akademickiej w czasie swego tu pobytu. W pierwszym rzędzie byli to księża i nauczyciele tak Polacy jak i Rusini.

Jeden z oświatowych działaczy, przejeżdżając przez podsokalską wieś, w której nad małą rzeczką z jednej strony znajduje się probostwo z księdzem nacjonalistą ukraińcem, z drugiej strony szkoła z nauczycielem Polakiem znanym działaczem T. S. L., — rzekł wskazując te dwie placówki: oto mamy dwie ambasady polską i ukraińską, które reprezentują dwa narody.

Dla przykładu wybierzemy najbardziej charakterystyczne fragmenty ze styczności akademików z tymi ludźmi.

Gdy do księdza czy nauczyciela ukraińca zwracano się, to ci stale odpowiadali, że po polsku nie rozumieją i prosili aby do nich mówić po ukraińsku. W innych wypadkach nauczyciele ukraińcy szli jednak jak najdalej na rękę akademikom.

To są ukraińcy a Polacy!

Nie chce się wierzyć, aby nauczyciel Polak usuwał się od współpracy z młodzieżą akademicką, tłumacząc się tym, że nie może mieszać się do polityki. Bywały jednak takie wypadki.

Lecz ogół nauczycieli inne zajmował stanowisko. Jeden z młodych nauczycieli, tak przemówił do zebranych: Zygmunt Nowakowski w felietonie pod tytułem „Po leszczkowskie runo" opisuje swe wrażenia z pobytu w sokalszczyźnie, porównując Małopolskę do Kudaku nad Dnieprem. Stary Grodzicki czeka na prochy. Małopolska też czeka na prochy z Warszawy. Kudak cofnął się o setki kilometrów na zachód aż za Zbrucz. Grodzicki nie doczekał się prochów. Nasz Kudak w szczęśliwszym jest położeniu, bo przesłano mu prochy z Warszawy. Tym prochem jesteście wy panowie Legia Akademicka.

Przy śpiewie „Nie rzucim ziemi" porwali akademicy nauczyciela rzucając go w górę wołali: „Prochy przywieźliśmy z Warszawy, na drugi rok przywieziemy moździerze"!

Teeselowiec z Sokalszczyzny.

Kołchozy pod zarządem przymusowym.

W kołchozach Z. S. R. R. odbywa się ciągła walka pomiędzy elementem napływowym a masą włościańską, zamieszkującą z dziada pradziada daną okolicę. Ludzie nikomu bliżej nieznani, których jedyną kwalifikacją jest posiadanie legitymacji członka partii komunistycznej, przy poparciu władzy administracyjnej zajmują urzędy w zarządach kołchozów. Osobnicy ci nie posiadając znajomości rolnictwa doprowadzają częstokroć kierowane przez nich gospodarstwa do ruiny. Władze wolą nawet obniżenie stanu rolnictwa od pozostawienia w ręku włościan możliwości chociażby rządzenia swoimi sprawami. Przykładem ingerencji władz do spraw kołchozowych i jej skutków służą następujące dane z życia jednego z kołchozów obwodu woroszyłowgradzkiego (b. obw. doniecki).

W kołchozie im. Mołotkowa przybyło na zebranie, poświęcone wyborom zarządu 137 osób, czyli mniej niż połowa czynnych wyborców w kołchozie. Przyjechali także specjalnie na zebranie przedstawiciele władz rejonowych, którzy w trakcie zgłaszania kandydatów zaproponowali zgromadzonym obrać na prezesa kołchozu nieznajomego osobnika, którego przywieźli ze sobą. Kołchoźnicy nie zgodzili się i wysunęli kandydaturę miejscowego gospodarza. Wybuchły sprzeczki, które przeciągnęły się do rana. Przyjezdni, mając dyrektywy bezwzględnego przeprowadzenia wyboru kandydata swego, gdy w drodze przekonywania zebranych nie osiągnęli pożądanego skutku, zaczęli grozić represjami. Wówczas większość kołchoźników opuściła zebranie i dopiero głosy pozostałych komunistów i bezpośrednio zależnych od zarządu 30 osób zadecydowały o wyborze narzuconego z góry prezesa.

Po kilkumiesięcznym urzędowaniu „prawomocnie" obranego zarządu wydalono z kołchozu trzy rodziny pracowitych gospodarzy, nie zapłacono należnych kołchoźnikom zarobków, zgnojono i rozkradziono zapasy kartofli i zboża i to w takim stopniu, że w okresie przed zasiewami kołchoz znalazł się bez ziarna i bez kartofli.

Protesty oburzonych tego rodzaju gospodarką członków kołchozu pozostawały nierozpatrywane i dopiero ujawniona defraudacja kilku tysięcy rubli przez prezesa zarządu, zmusiła władze do reagowania.

Obserwatorium na Pop Iwanie.

W dniu 30 lipca rozpoczęło normalną pracę Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomiczne im. Marszałka Piłsudskiego na Pop Iwanie, na Huculszczyźnie. Wspaniały gmach obserwatorium, którego budowę rozpoczęto przed dwoma laty, został staraniem L. O. P. P. przy poparciu i współpracy władz rządowych oraz niezwykle ofiarnej pracy miejscowej ludności całkowicie wykończony, wyposażony w niezbędne instrumenty i wczoraj został przekazany Państw. Instytutowi Meteorologicznemu. Jest to gmach monumentalny, umieszczony na szczycie góry Pop Iwan na wysokości 2.000 m, a zbudowany z niezwykłym kunsztem architektonicznym z górskiego kamienia, w nowoczesnym stylu, doskonale harmonizującym z otoczeniem wysokogórskiego krajobrazu.

Z dniem 30 lipca Obserwatorium objęło stałą służbę i będzie zasilać P. I. M. oraz lotnictwo zarówno cywilne, jak i wojskowe, w informacje zdobyte na podstawie przeprowadzonych badań.

Kontakt Obserwatorium ze światem na razie odbywa się drogą radiotelefoniczną ze Stanisławowem, za którego pośrednictwem wszelkie wiadomości stamtąd przekazywane są do centrali i innych ośrodków badań meteorologicznych.

Więzień pogryzł więźnia.

Sąd Okręgowy w Sanoku skazał Jana Sawka na rok więzienia za to, że przesiadując razem w więzieniu z niejakim Kipczakiem ugryzł go w palec, co spowodowało ropienie okostnej. Ugryzienie to nastąpiło w czasie bójki, wynikłej na tle, że Kopczak posądzał Sawkę o kradzież chleba.



Jan Matejko. REJTAN, fragment.



Jan Matejko. KAZANIE SKARGI.



Jan Matejko. KAZANIE SKARGI, fragment.

JAN MATEJKO

Urodził się Matejko w Krakowie dnia 28 lipca 1848 r. Tętno życia narodowego, tłumionego łapą rządu austriackiego było słabe, Kraków zszedł do rzędu miast prowincjonalnych i spał, mówiły tylko stare mury i dzwony, świadkowie umarłej chwały i wielkości. Galicję zalała powódź austriackich urzędników, rekrutujących się z rozmaitych narodowości wielojęzycznej monarchii. Za urzędnikami pociągnęły rzesze innych ludzi szukających łatwego zarobku w zabranym kraju.

Do takich przybyszów należał ojciec Matejki, Franciszek, który pochodził z Kralowego Hradca w Czechach a z zawodu był nauczycielem muzyki. Matka Jana Matejki nosiła także obce nazwisko — Rossberg, nazwisko rodziny kupieckiej mającej obywatelstwo krakowskie.

Lata szkolne spędza Matejko na ławach szkoły św. Barbary, gdzie pobiera nauki początkowe,



Jan Matejko. BITWA POD GRUNWALDEM, fragment.

i w liceum św. Anny, które kształciło młodzież w kierunku humanistycznym.

Niedługo trwa tam jego pobyt. Jako niespełna 14-to letni chłopiec opuszcza w 1852 r. liceum po ukończeniu 3 klasy bez promocji i wstępuje mimo woli ojca do szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Tu spędza 5 lat.

W r. 1858 kończy studia obrazem: „Zygmunt Stary nadaje szlachectwo profesorom" — uzyskuje stypendium w kwocie 315 złr. i wyjeżdża do Monachium. Nabiedowawszy się po przebytym tyfusie wraca Matejko do Krakowa po 10 miesięcznej nieobecności i dopiero w r. 1860 wyjeżdża ponownie za granicę. W Wiedniu spędza parę miesięcy, pracując pod Rubenem w Akademii sztuk pięknych, którą opuszcza wskutek nieporozumień z profesorem na tle poglądów na sztukę.

Z Wiednia przywozi dla siebie cenną rzecz, bo obszerne materiały, które mu umożliwiły dokończenie pracy o ubiorach w Polsce.

Stanąwszy raz w obliczu zadania, jakie mu narzucił jego geniusz i ogromna miłość ojczyzny, poświęca mu bez zastrzeżeń wszystkie siły. Wiedział o tym, że aby dać plastyczny obraz rozmaitych chwil dziejowych, za słabą jest wyobraźnia. Trzeba było jej jakiegoś punktu oparcia, jakiejś podniety. Podniety takiej dostarczyły szczątki przeszłości, jak stare pieczęcie, płyty nagrobkowe, rzeźby pomników, kolorowe witryny okien kościelnych, sztychy i miniatury, stare kostiumy i zbroje. Z tych okruchów przeszłości nadzwyczaj skrzętnie przerysowywał, odbudowywał kształty życia, doszukując się pilnie charakteru i gestu właściwego tym ludziom, których miał malować i postawić ich przed oczyma narodu nie jako manekiny przepisowo ukostiumowane, ale jako istoty realne, pulsujące własnym życiem.

W wynajętej pracowni przy ulicy Krupniczej rodzą się dwa pierwsze arcydzieła „Stańczyk" (1862) w następnym zaś roku klęski narodowej „Kazanie Skargi". Ten drugi obraz jest w dziejach naszego malarstwa objawieniem. Matejko zdobywa nim szeroki rozgłos nie tylko w kraju ale i za granicą w Paryżu, gdzie krytyka nie szczędzi pochwał dla młodego, bo 25-cio letniego wówczas artysty. W salonie paryskim otrzymuje medal za „Skargę".

Ogarnia go prawdziwy szał twórczy, nie dając chwili wytchnienia. Niesłychana maestria w opanowywaniu środków artystycznych i olbrzymia pracowitość ułatwiają dokonywanie ogromnych rozmiarami i liczbą przedsięwzięć. Twórczość Matejki ma charakter erupcyjny, obrazy wylatują z jego duszy, jakby wyrzucone niesamowitą siłą dłoni olbrzyma procarza. Tworzy w ciągłym w ciągłym porywie natchnienia. W przeciągu kilku lat od 1865—1872 powstaje cały szereg wielkich płócien, a więc „Rejtan" — „Unia Lubelska" — „Batory pod Pskowem" — „Zygmunt i Barbara" — „Wit Stwosz" prócz tego wiele portretów.

Potężna monumentalność jego dzieł zniewala nie tylko Polskę ale i Europę. Dowodem tego uznania mistrza jest powołanie go na stanowisko dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Pradze w r. 1873. Matejko jednak przejęty głęboko miłością ojczystego kraju nie przyjmuje proponowanej posady.

Ofiara Matejki nie pozostaje bez echa. Radość z powodu pozostania mistrza w kraju i



Jan Matejko. STAŃCZYK.

wdzięczność skrystalizowały się odruchowo w czyn. Postanowiono zorganizować Szkołę Sztuk Pięknych w Krakowie i oddać jej kierownictwo Matejce.

Dzięki staraniom obywatelstwa i Matejki powstaje nowy gmach szkolny na Kleparzu, nad którego budową czuwa sam dyrektor.

W pracowni na Kleparzu powstaje ostatnia seria ogromnych płócien: „Hołd Pruski", „Jan Sobieski pod Wiedniem" — „Wernyhora" — „Dziewica Orleańska" — „Kościuszko pod Racławicami" i kilkanaście wielkich historycznych obrazów stanowiących cykl pt. „Dzieje cywilizacji w Polsce".

Wreszcie ostatnie wielkie dzieło „Śluby Jana Kazimierza" 1893 r. niedokończone. Prócz tych ogromnych płócien maluje Matejko w tym okresie życia wiele innych mniejszych obrazów i portretów, wykonuje szkice do obrazów



Jan Matejko. STEFAN BATORY, fragment.

dla Politechniki lwowskiej i szkice do polichromii kościoła Mariackiego. Dodać należy jeszcze bardzo liczne rysunki a wśród nich „Poczet królów polskich".

Dusza mistrza płonęła wiarą, która wzmacniała siłę twórczą, ale nadludzka, potworna praca musiała nadwerężyć i złamać ostatecznie wątły organizm.

I nadszedł dzień ów. Matejko od wczesnego ranka pracował nad obrazem „Śluby Jana Kazimierza". O godz. 10 przed południem uległ gwałtownemu atakowi boleści. Przewieziono bezsilnego do domu. Lekarze wydali wyrok śmierci. Przy łożu umierającego zebrała się rodzina i gromadka przyjaciół. Wśród ciszy przerywanej wstrząsami tłumionego szlochu ktoś wyrzekł te słowa: „Módlmy się za zdrowie mistrza". Wtedy umierający ostatkiem sił uczynił gest ręką i zawołał: „Módlcie się za Ojczyznę". Męczył się niedługo.

Dnia 1 listopada 1893 r. przestało bić to gorące serce, które siłą ogromnego uczucia wywołało z cieniów przeszłości i postawiło przed oczyma narodu Polskę.

(według książki Ludwika Stasiaka)

Dodatek gospodarczy.

Przypomnienia gospodarskie na sierpień.

Najwłaściwsza pora wapnowania pól na podorywkach, by natychmiast wapno wbronować w czasie suchym i pogodnym. Wapnować pola zakwaszone i zlewne. Sprzęt późniejszych owsów, bobiku, łubinów. Po sprzęcie natychmiast wchodzić z pługiem i broną. Uprawki skończyć do 15-tego i rozpocząć orki siewne.

Podorywki przechodzić sprężynówką, broną gdy porastają chwastem, lub deszczem zostały sklepane i zasychają. Gnoje pod oziminy stosować tylko przegniłe i doskonale roztrząść. Łubin wozić w płachtach. Perz wygrabiać, lecz nie palić, ale zwieźć w podwórze. Nawozy pomocnicze rozsiewać pod oziminy. Założyć pólka doświadczalne nawozowe i odmianowe. Seradeli z wsiewek nie marnować spasaniem na polu, lecz ciąć i paść ją w oborze. Zakładać truskawczarnie. Młócić zboże ozime, do siewu starannie czyścić. Bezwartościowe nasiona chwastów, odchodzące z młynka, parzyć i spasać drobiem. Siać wykę piaskową w końcu miesiąca a rzepak w połowie.

Na czym polega pielęgnowanie ziemniaków.

Pielęgnowanie ziemniaków polega na wałowaniu, bronowaniu, obredlaniu. Wałowanie po zasadzeniu może mieć pewne uzasadnienie na glebach lekkich, gdzie chodzi o zmniejszenie powierzchni roli; nieliczne próby, wykonywane z wałowaniem ziemniaków podczas wzrostu, nie dały spodziewanych wyników. Bronowanie ma znaczenie ze względu na zniszczenie chwastów i utrzymanie dobrej struktury roli; częściej będziemy bronować na glebie ciężkiej, rzadziej na lekkiej. Pierwsza brona będzie lekka, zwykle stosujemy ją przed wzejściem ziemniaków; po wzejściu na glebie ciężkiej używają bron cięższych.

Obredlanie ziemniaków jest zabiegiem powszechnie stosowanym, ale jego częstotliwość i sposób wykonania muszą być dostosowane do gleby; na glebach lekkich sadzimy ziemniaki głęboko, a obredlamy płytko, na glebach piaszczystych może nawet dać lepsze wyniki płaska uprawa ziemniaków; na glebach cięższych sadzimy płytko, a redlimy głęboko i często; w związku z silniejszym redleniem ziemniaków na glebie ciężkiej mogą być stosowane szersze odstępy między redlinami, tj. sadzenie w prostokąty, a nie w kwadraty. Użycie głęboszy nie dało w doświadczeniach poważniejszych wyników, możemy się spodziewać dodatniego wpływu tego zabiegu na glebach ciężkich; na glebach lekkich głęboszowanie może raczej szkodzić.

Do zabiegów o mniejszym znaczeniu możemy zaliczyć obrywanie kwiatów; dodatniego wpływu tego zabiegu możemy się spodziewać na odmianach obficie kwitnących, a wobec kłopotliwości jego wykonania może być on zastosowany tylko w małych gospodarstwach.

Przechowywanie i transport jaj w okresie letnim.

Biorąc pod uwagę, że często jajczarnie ponoszą straty wskutek nieodpowiedniego obchodzenia się z towarem, czy to w związku z przechowywaniem, czy też transportowaniem, należy w okresie letnim pamiętać by:

1. Przy zbijaniu skrzyń, przeznaczonych do pakowania jaj w słomę lub wełnę drzewną, bezwzględnie pozostawiać między deskami szpary o szerokości do 2 cm, co ułatwi dostęp i krążenie powietrza wewnątrz skrzyni, a zatem ochroni ich zawartość od nagrzewania się wskutek upału.

2. W czasie przewozu jaj do stacji okrywać skrzynie plandeką, a to celem ochrony jaj przed deszczem. Jest to bardzo ważne, gdyż zamoczona słoma lub wełna drzewna wysycha następnie tylko powierzchownie, zaś w głębszych warstwach skrzyni pleśnieje i nasyca stęchlizną treść jaj, co w rezultacie często czyni je częściowo lub całkowicie niezdatnymi do użytku, narażając jednocześnie spółdzielnię na poważne nieraz straty.

3. Odsyłać jaja do właściwej centrali handlowej możliwie jak najczęściej, bowiem magazynowanie jaj może narazić spółdzielnię na straty, tak wskutek ubytku wagi, dzięki usychaniu treści, jak i wskutek możliwości zniżkowania cen.

4. Do czasu wysyłki przechowywać jaja w pomieszczeniu suchym, przewiewnym i czystym, wolnym od wszelkich zapachów. Przy przechowywaniu, a tak samo przy przewożeniu jaj w skrzyniach z wkładkami tekturowymi należy pamiętać, aby jaja były ułożone grubszymi końcami do góry. Normalnie bowiem w grubszym końcu znajduje się komora powietrzna, oddzielona od treści cienką błonką. Jeśli więc jajo spoczywa grubszym końcem w dół, zawartość całym ciężarem ciśnie na błonkę i często powoduje jej zerwanie. Jajo tak uszkodzone nie jest trwałe, szybciej się psuje i traci na wartości.

Sól kuchenna w żywieniu inwentarza.

Mówiąc o racjonalnym żywieniu inwentarza musi się stwierdzić, że nie może w nim brakować soli. Bo sól, wbrew twierdzeniu niektórych, że tylko poprawia smak pasz i wpływa dodatnio na apetyt, odgrywa w organiźmie zwierząt olbrzymią rolę. Po pierwsze tworzy w żołądku kwas solny, potrzebny do trawienia. Po drugie przyspiesza krążenie krwi, a więc odżywienie całego organizmu. Wreszcie pomaga wydalać z kałem i moczem niektóre składniki pożywienie, które w większej ilości mogą być szkodliwe.

Dzięki temu wszechstronnemu działaniu sól uodparnia zwierzęta na wiele chorób, przyspiesza wzrost młodzieży, ułatwia tucz, zwiększa ilość okrywy u owiec, nadaje mięsu soczystość, a skórze elastyczność i, co jest ważne dla gospodarzy — reguluje wydajność mleka. Dlatego, żeby móc spełniać te wszystkie zadania, musi być sól zadawana systematycznie, codziennie, jako stały dodatek do pożywienia. Solą najbardziej do tego celu odpowiednią jest tak zwana sól bydlęca mielona, skażana dawniej kolkotarem, a obecnie zielenią malachitową. Sól z zielenią malachitową ma barwę z i e l o n ą. Dostać sól mieloną zieloną można w każdej hurtowni soli po cenie, ustalonej dla soli bydlęcej, mianowicie 50 kg bez opakowania — 2 zł 54 gr, 1 kg bez opakowania 5 i pół grosza.

Konieczność odkażania nasion zbóż, buraków, warzyw itp.

Zbożak Klawe posiada własności odkażające oraz wpływa pobudzająco na zdolność lepszego kiełkowania, na równe wschody, na lepszy i szybszy rozwój roślin w początkowym i dalszym okresie wegetacji. Jest on doskonałą suchą zaprawą dla odkażania i dezynfekcji nasion zbóż, buraków, warzyw itp.; zwiększa plony, daje plon ziarna zdrowego — celnego. Posiadając wybitne własności odkażające, dezynfekcyjne i stymulujące — pobudzające kiełkowanie i wzrost — jest doskonałą zaprawą.

Mając na uwadze kolosalne straty, jakie powodują choroby pochodzenia grzybkowego, odkażanie nasion zbóż, buraków, warzyw itp. jest rzeczą konieczną.

Zbożak jako sucha zaprawa jest łatwy w zastosowaniu, umożliwia odkażanie nasion w każdym czasie, nie nasuwa trudności, jak np. przy odkażaniu zaprawami mokrymi. Doświadczenia wykazały, że zaprawianie Zbożakiem Klawe, wpływając na zdrowotność roślin, daje znaczne nadwyżki w plonach oraz podnosi ich wartość użytkową, wielokrotnie pokrywając nieznaczne koszty, związane z zaprawianiem.

Zaprawianie suchą zaprawą Zbożakiem Klawe polega na dokładnym wymieszaniu ziarna z tą zaprawą. Do tego może posłużyć beczka drewniana, którą napełnia się do połowy ziarnem, przeznaczonym do odkażania, wsypuje się obliczoną ilość Zbożaka Klawe i po szczelnym zamknięciu miesza się zawartość przez kręcenie lub toczenie beczki w ciągu kilku minut, aby ziarno możliwie równomiernie było pokryte zaprawą. Do tego celu służą również specjalnie skonstruowane zaprawiarki. Przy zaprawianiu małych ilości np. warzyw, można użyć do tego celu butelki, którą po szczelnym zakorkowaniu należy obracać niezbyt szybko w ciągu kilku minut.

Spożywanie mleka w okresie pryszczycy.

Zawleczona do naszego kraju zaraza pryszczycy wywołuje uzasadnione obawy zarażenia się przy spożyciu mleka. Najzupełniej jednak niesłuszną, a niestety już obserwowaną reakcją wobec groźby choroby, jest wstrzymywanie się od spożywania mleka, które jest tak cennym i pełnowartościowym środkiem odżywczym, zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt.

Już proste zagotowanie mleka czyni je zupełnie bezpiecznym pod względem zdrowotnym, jednak w obecnym okresie letnim powstawać mogą poważne wątpliwości przy spożywaniu tak rozpowszechnionego u nas mleka zsiadłego (kwaśnego). Czy można je spożywać bez obawy o zarażenie się pryszczycą lub tyfusem? Bez wątpienia okres kwaszenia mleka osłabia, a nawet niszczy zarazki chorobotwórcze, jednak najbezpieczniejszym wyjściem jest sporządzanie mleka zsiadłego z mleka przegotowanego. Osiągnąć to można wyłącznie tylko dodając do ostudzonego mleka przegotowanego kultury drobnoustrojów, w postaci t. zw. szczepionki. Szczepionki dostać można w aptece.

Przegotowanie mleka zabija prawie całą mikroflorę mleka surowego, wśród której — jeśli mleko nie jest specjalnie starannie otrzymane, często znajdują się gatunki niepożądane, a w okresie epidemii — często szkodliwe dla zdrowia. Przegotowanie mleka co prawda zmniejsza jego wartość odżywczą, lecz właśnie zaszczepienie go po tym specjalnie dobranymi drobnoustrojami przywraca mleku właściwości dodatnie, w znacznym stopniu stracone przez zagrzanie. Bowiem bakterie szczepionek produkują nowe witaminy, nadtrawiają częściowo ścięte przez gotowanie białko i w ten sposób regenerują jakby cechy mleka świeżego.

Zarówno w zsiadłym mleku, jak w jogurcie i kefirze, główną fermentacją jest fermentacja mlekowa, czyli zamiana cukru mlecznego na bardzo dla organizmu zdrowy składnik, jakim jest kwas mlekowy. Jednak każdy z tych napoi różni się wyraźnie w smaku dzięki innym fermentacjom.

Wał obronny z czasów Bolesława Chrobrego.

Przy pracach wykopaliskowych, prowadzonych na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu osiągnięto obecnie głębokość 5 m. Na poziomie tym natrafiono na szczątki potężnego wału obronnego z czasów Mieczysława i Bolesława Chobrego.

Wał ten szerokości na 5.60 m, a zachowany na wysokości przeszło 1 m jest imponującym przykładem wielkich umiejętności fortyfikacyjnych i budowniczych twórców naszego państwa.

Wał składa się z pokładów rozmaitej wielkości kamieni polnych, ułożonych na mocnej podstawie drewnianej zbudowanej z potężnych dyli, które przed osunięciem się chroniono hakami drewnianymi.

W chwili obecnej jeszcze nie wiadomo, czy podstawa ta jest pozostałością po starym wale zbudowanym bez użycia kamieni, wyłącznie z drewna analogicznie do zbadanego zeszłego roku wału drewnianego w Gnieźnie, czy też świadomie została skonstruowana jako fundament dla wału kamiennego, mająca zabezpieczyć go przed zapadaniem się w grząskim gruncie. Oprócz tego, z jednej strony wału kamiennego natrafiono na szczątki jeszcze starszego wału obronnego, zbudowanego przy pomocy drewna i ziemi.

To wyraźne i celowe umocnienie z natury obronnego Ostrowia, wskazuje na wielkie znaczenie, jakie miejsce to musiało posiadać.

Wału kamiennego o charakterze obronnym posiadającego tak starą metrykę nie znamy dotąd zupełnie na ziemiach polskich. Odkrycie jego w Poznaniu stanowi wielką rewelację. Wyniki osiągnięte dzięki odkryciu wału, przeszły najśmielsze oczekiwania prowadzących badania. Wielką ilość wiążących się z tym niezwykłym znaleziskiem zagadnień, rozwiązać będzie można po całkowitym zbadaniu odkrywanego odcinka.

Obrazki z kraju Sowietów.

Gorączkowe w ostatnich czasach tempo motoryzacji i gwałtowne zbrojenia armii dalekowschodniej stworzyły w Sowietach obecnie poważny brak materałów pędnych, gdyż wszystkie zapasy zostały zmobilizowane na potrzeby czerwonej armii. Prąsa sowiecka coraz częściej uskarża się na ograniczenie dostaw paliwa i smarów dla baz maszynowo - traktorowych a nawet na zupełne wstrzymanie transportów paliwa, co powoduje częste unieruchomienie pracujących w polu maszyn rolniczych i opóźnia żniwa.

Antymechanizacyjne nastroje w kołchozach.

Na Ukrainie ujawnia się powszechna nieufność chłopów do maszyn rolniczych, które im dostarcza władza sowiecka. Objaw ten nazywa prasa sowiecka, jak zwykle nastrojami antymechanizacyjnymi.

W czym się te nastroje wyrażają tłumaczy „Socjalisticzeskoje Ziemledielje" w depeszy z Kamieńca Podolskiego. W kołchozach tej dzielnicy Ukrainy wszędzie stoją połamane, niezdatne do użytku maszyny, które nawet dyrektorzy stacji maszynowo-traktorowych starają się ukrywać. A gdy traktory i najbardziej zautomatyzowane maszyny żniwne stoją bezczynnie, brygadierzy (kierownicy drużyn roboczych) w kołchozach oświadczają: wobec tego, że maszyny w polu są nie do użytku, wszystko zrobimy sierpami.

Oczywiste jest nawet dla „Socjalisticzeskowo Ziemliedelja" dlaczego w tych warunkach terminy robót rolnych ustalone dla zmechanizowanej gospodarki okazują się nierealne, a żniwa przy pomocy sierpów trwają miesiącami, gdyż w kolektywach rolnych systematycznie brak jest siły roboczej.

Izolacja sowieckiego obywatela.

Wyjazdy obywateli sowieckich za granicę zostały obecnie zupełnie zakazane, a również zostały ograniczone wyjazdy uczonych i specjalistów na kongresy i zjazdy zagraniczne. Wycieczki cudzoziemców, organizowane przez „Inturista", odbywają się teraz bardzo rzadko i tylko na szlakach ściśle wytkniętych, bez możności bezpośredniego stykania się z obywatelami sowieckimi.

Również z roku na rok zmniejsza się obrót pocztowy pomiędzy Z. S. R. R. a innymi państwami. Pomimo surowej cenzury, obywatele sowieccy wolą nie otrzymywać listów z zagranicy, gdyż to w każdej chwili może być poczytywane za przestępstwo (t. zw. „kontakt z zagranicą"), pociągające za sobą wyrok kilkuletniego więzienia.

Złodziejstwo i alkoholizm wśród dzieci.

„Leningradzkaja Prawda" donosi, że w ostatnich czasach czytelnie i wypożyczalnie książek w Leningradzie cieszą się dużo większym niż poprzednio powodzeniem wśród młodocianych czytelników. Okazało się jednak, że dzieci nie wypożyczają książek w celu ich czytania i kształcenia się, lecz po prostu wypożyczane książki sprzedają, aby mieć w ten sposób pieniądze najczęściej na kino, tytoń a nawet wódkę. Fakt ten wyraźnie charakteryzuje poziom etyczny młodego pokolenia sowieckiego, zdemoralizowanego przez nędzę i brak odpowiedniego wychowania.

Łapownictwo i korupcja wśród nauczycieli.

Najgorsze tradycje carskich „pedagogów" żyją nadal wśród nauczycielstwa Z. S. R. R. Jak donosi „Uczitielskaja Gazieta" w kuratorium miejskim w Krzywym Rogu przewodniczący komisji egzaminacyjnej Lewčenko zażądał, ażeby dwóch najgorszych uczniów w 20 krzyworożskiej szkole średniej: Tiszczenko i Szafierowicz uzyskało promocję do następnej klasy, pomimo braku jakichkolwiek postępów z ich strony. Na żądanie takie nie pozostawało bez wpływu to, że ojcowie wymienionych uczniów są wysokimi urzędnikami w Krzywym Rogu, a także i to, że prócz presji „moralnej" użyli oni brzęczących argumentów.

Odkąd europejczycy palą tytoń?

Trudno nam — palaczom zwłaszcza, wyobrazić sobie, że kiedyś na kontynencie naszym palenie tytoniu — w ogóle nie istniało! A jednak „datuje się" ono zaledwie od 450 lat. Zawdzięczamy zaś ten przyjemny nałóg Anglikowi, faworytowi królowej Elżbiety, sir Walterowi Raleigh. On to, powróciwszy z podróży po Ameryce, przywiózł ze sobą garstkę rodaków, którzy zatęsknili za ojczyzną. I ta garstka właśnie niemałą wywołała w Anglii sensację, paląc — fajki, nauczywszy się tego od Indian.

Zdumiewająco szybko Anglicy poszli za ich przykładem. Co zaś jeszcze bardziej zdumiewające: nie tylko synowie, lecz i córy!

Z Anglii palenie tytoniu rozszerza się jak zaraza po całym kontynencie europejskim. Przyczyniła się do tego w niemałej mierze wojna trzydziestoletnia. Z czasem nie było literalnie nawet chaty chłopskiej, w którejby nie hołdowano temu nałogowi. Daremne zaś okazały się wszelkie wysiłki rządów i Kościoła, by ludziska od niego powstrzymać. Księża bez skutku zaklinali z ambony, ażeby porzucono ten „zwyczaj diabelski", sprawiający, że w kościele trudno oddychać z powodu piekielnego wyziewu. Palaczom bowiem przyszli z pomocą — lekarze, głosząc, że tytoń chroni od chorób. Jeden ze sławnych eskulapów ogłosił nawet rozprawę pt. „Tabacologia", w której dowodził, „że palenie jest niezbędne dla utrzymania sprężystości ducha". Lekarz przyboczny zaś dworu brandenburskiego w książce swej na ten sam temat pisał, że „nic tak nie służy zdrowiu, jak dym królewskiego ziela. Jest ono miłe od samego rana do późnego wieczora, przed jedzeniem i po nim".

W bezsilności swej władze starały się przynajmniej ograniczać palenie — publiczne. W licznych krajach jeszcze w pocz. ub. wieku zakazane było ustawowo palenie na ulicach. U nas, w Krakowie zwłaszcza, policja łapała Żydów, którzy byli tak zawziętymi palaczami fajek, że nie wypuszczali ich z ust. Stąd też lud nazywał Żydów „cybuchami".

Szczególnie surowe zaś były zakazy w Prusiech. Jeszcze młody Bismarck, jako oficer pułku ułanów w Treptowie pod Berlinem, wchodził w konflikt z władzą z powodu publicznego palenia. Sam pan burmistrz wniósł przeciwko niemu i jego kolegom doniesienie do komendanta. Przyszły żelazny kanclerz postanowił dać ojcu miasta nauczkę.

Ponieważ ustawa zabraniała tylko palenia na ulicy, Bismarck wraz z kolegami swymi usiadł sobie na ławce przed domem pana burmistrza i puszczał mu przez otwarte okno kłęby dymu do mieszkania.

Ironia losu chciała, że właśnie w Anglii, skąd palenie tytoniu w Europie wzięło swój początek, na dworze królowej Wiktorii, a więc już za naszych czasów, palenie było surowo zakazane. Cierpiał z tego powodu niemało wielki Wellington, zapalony palacz. Poradził sobie w końcu w ten sposób, że siadał przy kominku i puszczał ze swej fajki dym w ognisko...

Kronika gospodarcza.

Kasy bezprocentowe w tarnopolszczyźnie.

Szerokie warstwy drobnych kupców i rzemieślników przyjęły z wielkim zadowoleniem fakt zorganizowania nowych kas bezprocentowego kredytu w miejscowości Jeziernej i w Załościach woj. tarnopolskiego.

Istniejące już na terenie woj. tarnopolskiego kasy bezprocentowego kredytu, a mianowicie: w Białym Kamieniu, Olesku, Gołogórach, Złoczowie, Brzeżanach, Kozowej, Narajowie i Zborowie zostały zorganizowane dzięki inicjatywie i wydatnej pomocy materialnej Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich.

Kasy te rozwijają od dłuższego czasu ożywioną działalność i cieszą się poparciem wszystkich sfer tamtejszego społeczeństwa.

Polskie wyroby chałupnicze wypierają towar japoński.

Na terenie Lwowskiej Izby Rolniczej powołano do życia „Nakładnię Przemysłów Chałupniczych", której celem jest wyzwolenie z rąk prywatnych nakładców szerokich rzesz małorolnych i bezrolnych, zamieszkujących na wsiach i utrzymujących się z wyrobów chałupniczych. Przystępując do zorganizowanej akcji, Nakładnia zaprowadziła trzy działy produkcji, a mianowicie: drzewny, tkacki i ceramiczny i w tych to działach, wprowadzając standart, postanowiła specjalizować chałupników, którzy dotychczas ciężką swoją pracę, z braku organizacji, musieli oddawać za bezcen prywatnym przedsiębiorcom.

Jak informuje Lwowska Izba Rolnicza, dzięki zorganizowaniu chałupnictwa w spółdzielnie i stworzenie pewnego kapitału obrotowego, przy czym wydatnie pomógł tu Państwowy Bank Rolny i Fundusz Pracy, chałupnicy, mimo krótkiego okresu istnienia Nakładni spółdzielczej, otrzymali za swoje prace od 20—30 proc. więcej, niż uzyskiwali od prywatnych przedsiębiorców.

Drugim sukcesem zorganizowania chałupników jest to, że dzięki uporządkowaniu wyrobów i zaprowadzeniu odpowiednich standartów — wyrobami chałupniczymi zainteresowała się zagranica, a mianowicie Ameryka i Anglia, dokąd Nakładnia wysłała już pierwsze dwa transporty, a to wyrobów drewnianych do Ameryki. Nakładnia przygotowuje wysyłkę tychże towarów do wyżej wymienionych krajów, robionych na zamówienie, według nadesłanych z Anglii i Palestyny wzorów japońskich.

W ten sposób dzięki organizacji wyroby chałupnicze polskie stają do konkurencji z japońskimi.

Zbiory w okolicach klęskowych — dobre.

W całym kraju prawie żniwa są już na ukończeniu. Żyto skoszono już wszedzie, w niektórych okolicach pozostały jeszcze pszenica, jęczmień i owies. Sianokosy miały doskonałe warunki, to też zbiory siana są wyjątkowo obfite. W zbożach dobre zbiory dotyczą zarówno słomy, jak i ziarna.

Z pewną obawą czekano na wynik zbiorów w tych województwach, nad którymi przeszły w roku bieżącym różne katastrofy żywiołowe, jak np. przymrozki wiosną, a deszcz, grad lub susza latem. Wbrew pesymistycznym przewidywaniom zbiory z tych okolic są dobre, wyłączywszy oczywiście te powiaty, w których klęski żywiołowe dokonały wyraźnego spustoszenia.

Ceny żyta.

W dniu 29 lipca ukazało się na giełdzie zbożowo-towarowej w Warszawie żyto tegorocznej produkcji. Cena nowego żyta kalkuluje się w granicach 19 zł. Tłómaczy się to tem, że świeże ziarno zwykle jest trochę wilgotne, a więc lżejsze od należycie dosuszonego i dlatego jest notowane niżej.

Jak utrzymują sfery fachowe cena dobrego towaru młynarskiego będzie się kalkulowała trochę wyżej, prawdopodobnie w granicach 20 złotych. Jeśli istotnie przez dłuższy czas utrzymałaby się ta cena, to na razie nie zachodziłaby potrzeba wprowadzania specjalnych opłat za mąkę.

Łańcuch kolonij niemieckich.

Od dłuższego już czasu Niemcy z Rzeszy otaczają szczególnie troskliwą opieką kolonie niemieckie rozsiane po Polsce. W prasie niemieckiej głosi się, że każdy Niemiec poza granicami Rzeszy jest forpocztą germanizmu, że koloniści niemieccy mają przed sobą ważne dzieło do spełnienia. Jakie to dzieło — łatwo się domyśleć.

I nie tylko swymi kolonistami w Polsce tak się Niemcy interesują. Jeden z tygodników niemieckich umieszcza sprawozdanie z podróży swego sprawozdawcy, którą odbył na przestrzeni 21 dni, od granic obecnych Trzeciej Rzeszy na południe od Grazu, aż do Morza Czarnego.

Opisując tę podróż stwierdza, że nieprzerwanie ciągnie się łańcuch niemieckich kolonij przez południowo-wschodnią Europę, przekraczając dalej Prut, Dunaj, Dniestr, wchodząc na Ukrainę, a dalej przez Dniepr na Krym do Morza Azowskiego, na Kubań, hen nad Don i Wołgę.

Gdy tylko przekroczy się granicę, począwszy od Magdeburga i Cilli, spotyka się wszędzie osiedlonych od dawna Niemców, wiernych kulturze, obyczajom i zwyczajom ojczystym. Wygląd osad przypomina całkowicie ojczyste wsie i miasteczka. Tak wygląda pogranicze Kroacji w Jugosławii, a nawet w pół godziny jazdy autobusem od Belgradu dojeżdża się do Franzthal, gdzie zwarcie mieszka 11.000 osiedlonych Szwabów wiernych Niemcom, lecz lojalnych obywateli Jugosławii, zwłaszcza obecnemu reżimowi pod premierem Stojadinowiczem, którego są „gorącymi zwolennikami".

Ciągną się niemieckie kolonie przez Banat, Siedmiogród, okręg Bystrzycki, Bukowinę, przekraczając Prut. Sprawozdawca dotarł tylko pod Lipsk w Besarabii, obecnie należącej do Rumunii, podkreślając jak to codziennie, zamieszkali zwartą masą Niemcy między Prutem a Dniestrem na północ od delty Dunaju, modlą się „Boże utrzymaj Rumunię" („Gott erhalte Rumänien"), aby nie dożyć wypadków, które spotkały braci za Dnieprem, pod panowaniem Sowietów. Kolonie niemieckie w Besarabii rumuńskiej noszą ciekawe nazwy: Lipsk, Kulm, Fürstenfeld, Eichendorf, Wittenberg, Teplitz itp.

Na sowieckiej południowej Ukrainie ciągnie się nadal zwarcie łańcuch tych kolonij o nazwach niemieckich jak Berlin, Kassel, Alt-Danzig, Neu Danzig, Mannheim, Baden, Elisabetengrad, Neuhorst, Schönau, Karlsruhe, Speyer, Monachium, Worms, Rastatt. Kolonie te dochodzą prawie do brzegu Morza Czarnego prawie pod Odessę.

Dniepr zostaje przekroczony w dwu kierunkach, na południe w kierunku na Krym, gdzie są kolonie o nazwach: Franzenfeld, Martenthal, Herzenberg, Spat, Schöbrunn, Zürichthal, Marienruhm, Neusalz oraz szereg innych; drugim łańcuchem na północ w kierunku płn. brzegów Morza Azowskiego aż do Rostowa nad Donem. Tu spotyka się nazwy tych kolonij: Heidelsburg, Götland, Darmstadt, Ostheim, Kornthal, Steinfeld, Blumenfeld, Eichwald, Kaiserthal, Leiterhausen oraz wiele innych. Nad Kubaniem na Kaukazie wreszcie Tempelhof, Johannisfeld, Lilienfeld. Wreszcie nad Wołgą, pod Sereptą zaczyna się pierwsza kolonia niemiecka.

Autor omawiając swoją podróż, podkreśla, że bardzo nie wiele jest wiadomo, co się stało i dzieje się z Niemcami, których wywieziono, nie aresztowano i nie pomordowano w tych koloniach na terenie Sowietów. Każdego Niemca musi wstrząsnąć ta masa krwi przelanej w Sowietach i to zapomnienie i niedocenianie tego łańcucha kolonij — prowadzących jak rzucony pomost do najbogatszych ziemi dawnej Rosji.

Słuchajmy radia.

PROGRAM ROLNICZY DLA WSI.
od dnia 7 sierpnia do dnia 13 sierpnia 1938 r.

W niedzielę, dnia 7. VIII. w porannej audycji dla wsi o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza"; poczym zespół harmonistów Tadeusza Kozłowskiego wykona szereg melodii ludowych; 9.00 inspektor Bolesław Składziński wygłosi pogadankę z działu organizacji gospodarstw pt. „Usprawnienie i wzmożenie gospodarstwa".

Popołudniowa audycja dla wsi rozpocznie się o godz. 15.00 „Przeglądem rynków produktów rolnych"; 15.15 Wincenty Gortat, gospodarz z Łęczyckiego wygłosi pogadankę pt. „O lepsze zbiory z naszych łąk"; 15.25 obrazki z życia wsi pt. „Zabłocie idzie ku światu" w opracowaniu Stanisława Dębowskiego. Będzie to skolei 5-ty odcinek tej wzbudzającej coraz większe zainteresowanie wśród słuchaczów wiejskich audycji.

W poniedziałek, dnia 8. VIII. o godz. 21.00 Stanisław Sieniecki, gospodarz z pow. Ostrów Mazowiecka, wygłosi pogadankę pt. „Łubin w gospodarstwie".

We wtorek, dnia 9. VIII. o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W środę, dnia 10. VIII. o godz. 21.00 z Poznania nadany będzie „Przegląd rolniczej prasy" w opracowaniu inż. Ireny Niewodniczańskiej.

czwartek, dnia 11. VIII. o godz. 21.00 lekarz weterynarii Stanisław Majowski wygłosi praktyczną pogadankę z zakresu poradnictwa weterynaryjnego pt. „Zatrucia zwierząt".

W piątek, dnia 12 VIII. o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 13. VIII. o godz. 21.00 higieniczną pogadankę dla gospodyń wiejskich pt. „Dur brzuszny i czerwonka" wygłosi dr Rudolfowa-Skokowska.

Swoi mówią...

Jest rzeczą zrozumiałą, że zupełnie inaczej przyjmuje się rady czy też wskazówki od człowieka obcego, a inaczej od znajomego, do którego ma się zaufanie. Inaczej też przyjęte zostają teoretyczne wywody, a inaczej pogadanka wygłoszona przez rolnika, który dzieli się tą drogą ze słuchaczami, rezultatami swoich doświadczeń.

W najbliższym czasie zostaną przez radio nadane dwie pogadanki, wygłoszone przez gospodarzy rolników, na które ze względu na ich wyjątkowo praktyczny charakter, warto zwrócić specjalną uwagę.

Pierwsza z nich nadana zostanie w niedzielę, dn. 7. VIII. o godz. 15.15 i wygłosi ją p. Wincenty Gortat, gospodarz z łęczyckiego. Pogadanka ta nosi tytuł „O lepsze zbiory z naszych łąk". Tytuł sam objaśnia doskonale treść pogadanki, która poruszy bardzo ważną sprawę gospodarki pastwiskami.

Drugą pogadankę wygłosi w poniedziałek, dn. 8. VIII. znany prelegent p. Stanisław Siennicki, gospodarz z powiatu Ostrów Mazowiecka, który mówić będzie o uprawie łubinu i podzieli się ze słuchaczami swymi doświadczeniami poczynionymi przy stosowaniu tej pożytecznej rośliny. Pogadanka ta nosić będzie tytuł „Łubin w gospodarstwie".

TAŃSZY NAWÓZ SZTUCZNY DLA ROLNIKÓW.

Spośród powszechnie przez rolników używanych nawozów sztucznych, został ostatnio przez Spółkę Akcyjną Soli Potasowych obniżony kainit o 9 procent. Kainit łącznie z tegoroczną, wiosenną obniżką jest tańszy o całe 24 procent. Inicjatywę obniżki tak niezbędnego nawozu sztucznego dla rolnika, sfery rolnicze przyjęły z zadowoleniem.

OGŁOSZENIA

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna **3zł**, półroczna **1.50 zł**, kwartalna **0.80 zł.** Konto P. K. O. **506.280** **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **300 zł**, pół strony **150 zł**, 1/4 strony **75 zł**. Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**